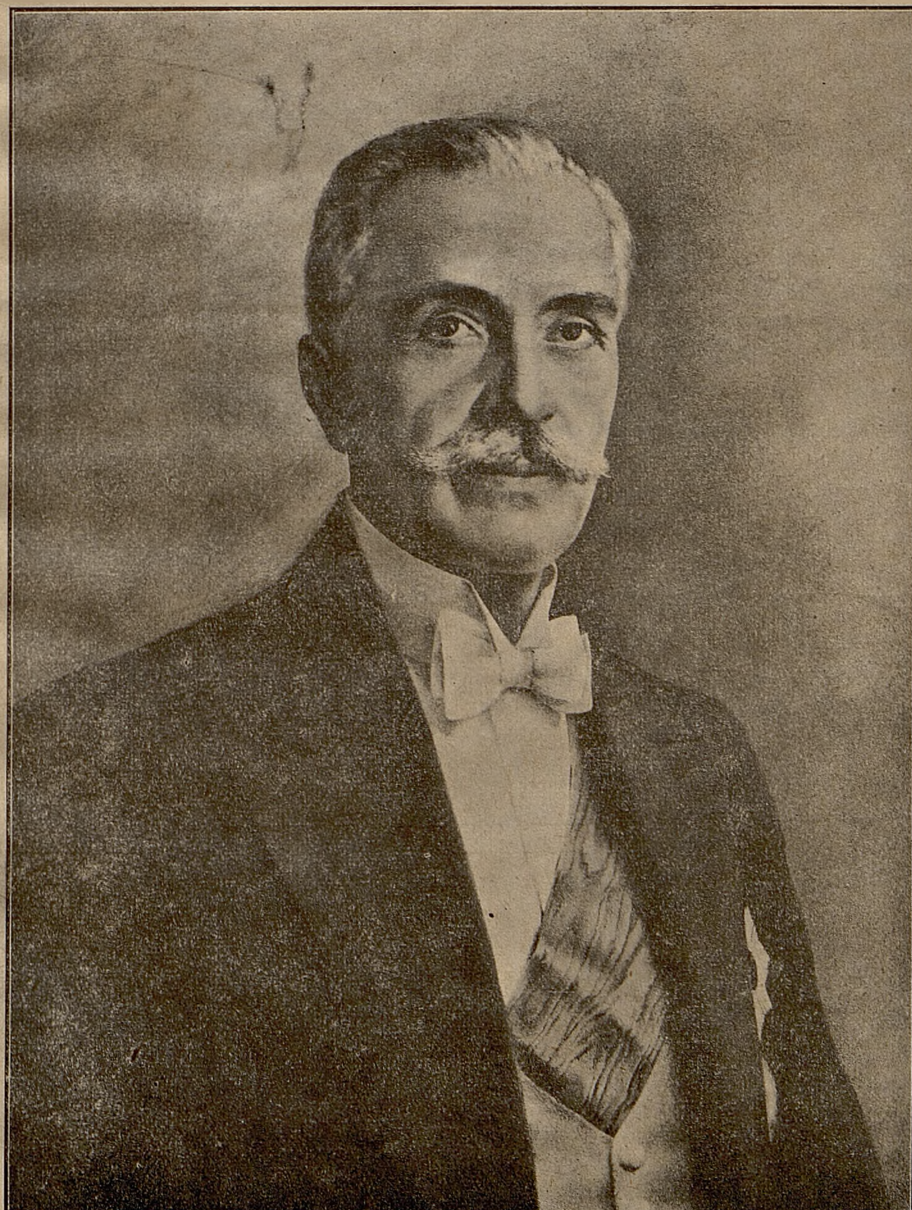
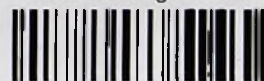
Głos Młodych



CZASOPISMO T-WA MŁODYCH POLEK

Katowice, styczeń—luty 1938 r.





PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ
PROF. DR. IGNACY MOŚCICKI

JANINA MARTINI.

Prezydent Mościcki wzór obywatela i uczonego

W dniu 1 czerwca 1926 r. wybrało Zgromadzenie Narodowe Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej Profesora Ignacego Mościckiego obywatela Najjaśniejszej Rzeczypospolitej przez swoje zasługi na polu technicznym. Marszałek Piłsudski zalecając wybór Ignacego Mościckiego na Prezydenta państwa miał powiedzieć te słowa:

Jemu najchętniej udzielę swej pomocy i rady, Jemu zaufam współpracując z Nim — a po wyborze w ten sposób scharakteryzował nowoobranego Prezydenta: „Profesor Ignacy Mościcki ciężko pracował nietylko na utrzymanie swej rodziny na emigracji, lecz również — dla tej wielkiej sławy, jaką posiada zarówno w nauce jak i w dziedzinie wielkiej techniki".

Profesor Mościcki jest wybitnym technikiem. Ma więc metody ujęcia każdej rzeczy nad którą pracuje technicznie. Sądzę, iż w ojczyźnie naszej brak jest w pracy państwowej, dobrych techników specjalnie gdy chodzi o większe sprawy, o wykrycie błędów w olbrzymiej maszynie państwowej, będącej w ruchu". Profesor Mościcki wyniósł już z domu Miłość Ojczyzny. Miłość ta idzie stale w parze z zamiłowaniem do pracy technicznej. Po ukończeniu gimnazjum studiuje chemję na politechnice technicznej w Rydze. W roku 1891 osiada w Warszawie. Bierze czynny udział w ówczesnym ruchu politycznym młodzieży polskiej, a chroniąc się przed aresztowaniem udaje się w roku 1892 na obczyznę do Anglii. Tam w niezwykle ciężkich warunkach materialnych pogłębia swoją wiedzę techniczną zawsze z tą myślą, że kiedyś będzie służył swojej ojczyźnie, wszystkimi zdobyczami wiedzy. Wolne chwile spędza w laboratorium technicznym kollegium technicznego w Londynie oraz na studiach fizyko - chemicznych. Równocześnie pracuje z zapałem w organizacjach niepodległościowych polskich, zawiązując serdeczną przyjaźń wyrosłą na podłożu współpracy ideowej z przyszłym Marszałkiem Polski, Józefem Piłsudskim. Prawdziwe sukcesy na polu wiedzy technicznej odnosi profesor Mościcki w Szwajcarii w Fryburgu, gdzie pracuje jako asystent przy Katedrze fizyki prof. Kowalskiego. Rozpoczyna wtedy właśnie samodzielną i twórczą pracę w dziedzinie technologii. Celem jego żmudnych badań jest uzyskanie Kwasu Azotowego z powietrza i wody przy użyciu energii elektrycznej. Po pokonaniu wielu trudów i niepowodzeń, praca jego została uwieńczona pełnym triumfem. W roku 1908 buduje w Szwajcarii olbrzymią fabrykę kwasu azotowego, wyprodukowanego metodą elektrotechniczną. Znaczenie tej fabryki dla przemysłu wojennego okazało się w pełni w czasie wojny światowej. Marzenia profesora Mościckiego o powrocie do kraju w celu poświęcenia ojczyźnie pracy obywatelskiej i technicznej spełniły się niebawem. W roku 1912 zostaje powołany na Katedrę elektrochemii na politechnice Lwowskiej. Od tej chwili rozpoczyna pracę na ziemi polskiej i dla Polski. Pragnie stworzyć w kraju bogaty przemysł chemiczny. W roku 1916 zakłada we Lwowie „Instytut dla badań naukowych i technicznych" pod nazwą „M e t a n". Instytut ten przeniesiony za wolnej już Polski do Warszawy pod nazwą „Chemiczny Instytut badawczy". Pozpoczyna pracę nad rozwojem przemysłu rodzimego tak potrzebnego dla rozbudowy ekonomiczno-gospodarczej Państwa i dla jego obrony. W okresie wojny światowej bierze czynny udział w ruchu niepodległościowym jako dobry obywatel polski, gorąco popiera działalność przyszłego Marszałka Polski J. Piłsudskiego. Z chwilą powołania wolnej i Niepodległej Polski obejmuje na rozkaz Rządu kierownictwo fabryk azotowych w Chorzowie. Niemcy opuszczając Chorzów zniszczyli częściowo urządzenia techniczne fabryki, plany archiwum, wycofali z fabryki wszystkich swoich inżynierów, z myślą że Polacy nie potrafią uruchomić fabryki o skomplikowanej aparaturze. Wtedy Mościcki zarganizował personel, uruchomił w ciągu 2 tygodni fabrykę, udoskonalił produkcję i rozbudował tak Chorzów, że fabryka poczyna przynosić zyski zaspakajając jednocześnie potrzeby przemysłu krajowego i rolnictwa. Robotnicy, którzy przez wiele lat pracowali pod obcym kierownictwem pokochali całym sercem swego przodownika w osobie profesora Mościckiego, nabrali przekonania do pracy pod kierownictwem polskich inżynierów fachowców, a z entuzjazmem powitali fakt przekroczenia dawnej wytwórczości.

Chorzów zaczął budzić podziw i sentyment. Już jako Prezydent Państwa Polskiego rzucił myśl budowy nowej fabryki Związków Azotowych, która miałaby łącznie z Chorzowem pokryć zapotrzebowanie nawozów sztucznych w Polsce, będącej jak wiadomo krajem rolniczym. Państwowe Fabryki Związków Azotowych zostały otwarte w roku 1930 pod Tarnowem w osiedlu, które nazwano Mościcami. Mościce są nietylko oazą gospodarczą Państwa lecz także twierdzą obronną. Za tę pracę obywatelską połączoną z troskami nad rozwinięciem przemysłu i rolnictwa w Polsce oddajemy hołd Pierwszemu Włodarzowi Polski w dniu Jego imienin jako Temu, którego zrealizowana myśl stała się własnością realną całej Polski.



JANINA WOJCIECHOWSKA.

„Pełnowartościowa obywatelka"

„Towarzystwo Młodych Polek wychowuje swe członkinie na pełnowartościowe obywatelki pracujące na swych placówkach dla potęgi i dobra Rzeczypospolitej".

Zrzeszyłyśmy się w naszej Organizacji pod takim właśnie hasłem. Każda z nas, wstępując do Towarzystwa Młodych Polek, widziała w nim szkołę przyszłych obowiązków — szkołę, która poprzez pracę na małym odcinku organizacyjnym przygotowuje ją do przyszłej pracy na szerszym terenie, wychowa na pełnowartościową, świadomą swych praw i obowiązków obywatelkę Państwa Polskiego.

W trudzie szukania najlepszych dróg dla realizacji tego naczelnego celu Organizacji, wykułyśmy sobie pewien ideał obywatela-Polaka i do tego ideału pragniemy przykrawać nasze życie.

Jakiż to jest ideał? Jakimi obywatelkami chcemy być w przyszłości? Jakie wartości pragniemy swoją pracą wnieść w życie Polski?

Pełne uświadomienie sobie praw i obowiązków, ciążących z racji przynależności do wielkiego Narodu, oraz *aktywną postawę wobec Państwa* — uważamy za pierwszy obowiązek obywatela. Nie możemy żyć w Państwie, nie interesując się wszystkimi jego problemami, nie dorzucając ze swej strony żadnej cegiełki do jego budowy. Bierność z jednej strony jest wygodną dezercją przed tą najszczytniejszą służbą, jaką jest służba dla Ojczyzny — z drugiej zaś strony stwarza podatne podłoże dla destrukcyjnych akcji antypaństwowych. Jakże bowiem łatwo siać zamęt w nieuświadomionej, bezwolnej masie i wykorzystywać jej bezkrytyczność dla wrogich tendencji odśrodkowych. Znajomość i pilne przestrzeganie wypełniania obowiązków obywatelskich, poznawanie całokształtu zagadnień państwowych, żywy i twórczy udział we wszystkich dziedzinach naszego życia zbiorowego — to cechy zasadnicze naszego stosunku do Państwa.

Przyszłość rzuci nas na rozmaite placówki pracy. Niektóre z nas będą miały może sposobność pracować na szerokich polach, inne pozostaną na skromnych odcinkach szarej pracy. Żadna z nas jednak nie może zapomnieć o tym, że każda najmniejsza nawet i najbardziej skromna, praca jest *ważnym kółkiem w ogólnym mechaniźmie*, który może poważnie ucierpieć, gdy jedno choćby kółko zawiedzie. Zdając sobie sprawę z doniosłości każdego odcinka pracy w całokształcie spraw państwowych, pragniemy w pracę tę wnieść *maximum fachowości, rzetelność, ofiarność i dobrej woli*. Z tego powodu Organizacja nasza przykłada tak wielką wagę do sprawy dokształcania fachowego, stąd biorą początek nasze liczne kursy, stąd nasz udział w szkołach zawodowych i t. p. Chcemy, by każda z nas — niezależnie od tego, czy życie postawi ją za ladą sklepową, czy za biurkiem urzędu, czy w pracowni rzemieślniczej, czy wreszcie odda w jej ręce ster gospodarstwa domowego — miała do tej pracy takie przygotowanie, które by jej pozwoliło na rzetelne i pożyteczne wypełnienie obowiązków. W ślad za tym musi pójść wyrobienie *poczucia odpowiedzialności* za prowadzony odcinek pracy, twórcza ambicja, by postawić go na najwyższym poziomie.

Wierzymy, że wszystkie odcinki codziennej pracy mają doniosłe znaczenie dla sprawności funkcjonowania całego mechanizmu państwowego, oraz że każda z nas na swoim małym odcinku pracy ma możność oddziaływania na całe kompleksy ważnych państwowo spraw gospodarczych. To powiązanie drobnych spraw życia rodzinnego, zawodowego i społecznego z całokształtem życia państwowego musimy mieć zawsze na uwadze. Stąd, jako naturalna konsekwencja, wyniknie *konieczność podporządkowania wszystkich dążeń jednostkowych ogólnemu celowi*, oraz *konieczność podporządkowania interesów poszczególnych osób czy grup społecznych naczelnym interesom Państwa*. W tym względzie uznajemy w całej pełni słuszność zasady: "Dobro Rzeczypospolitej najwyższym prawem".

Towarzystwo Młodych Polek jest dla nas pierwszym krokiem do wyjścia z ciasnych ram zainteresowań osobistych do szerszych horyzontów narodowych i państwowych. Każda z nas chce brać w przyszłości żywy udział w pracach ogólnych; z naszej młodzieżowo-wychowawczej organizacji przejdziemy z biegiem lat do innej, nawiązującej już bezpośrednio do aktualnych spraw państwowych — wejdziemy w aktywne życie obywatelskie. Nasza przyszła praca społeczno-obywatelska nie może być dorywcza, bezplanowa. Wiązać się musi z doskonale przemyślanym systemem, musi pozatem odznaczać się wysokimi wartościami moralnymi. Jako kobiety, jesteśmy specjalnie powołane do tego, by w życie społeczne wnosić pierwiastki dobra i sprawiedliwości, nie ulegać demagogii hasła „cel uświęca środki", ale z całym zapałem głosić zwycięstwo dobra. W pracy naszej kierowac się będziemy *niewzruszonymi zasadami etycznymi*, nie pozwalającymi na stosowanie podwójnej miary w życiu prywatnym i publicznym, ani na rozdział między słowami a czynami. *Odwaga cywilna* w głoszeniu swoich przekonań, *rycerskość* wobec współtowarzyszy i przeciwników,

a przede wszystkim głęboka *uczciwość i prawość metod* stosowanych w pracy — uchronią nas przed obniżeniem lotów i wykoszlawieniem wytkniętej linii, a bezwzględna *bezinteresowność* pozwoli nieść wysoko honor naszej pracy.

Na zakończenie jeszcze kilka słów. Minęły bezpowrotnie czasy, kiedy uważano, że miejscem kobiety jest tylko i wyłącznie dom, a troskę o dobro publiczne należy zostawić mężczyznom. My, młode pokolenie kobiet polskich, wyrosłyśmy już w atmosferze równych praw obywatelskich, nadanych kobietom polskim w samym zaraniu Niepodległości. Nie ze wszystkich praw jeszcze w pełnej mierze korzystamy, z wielu uprzedzeniami musimy jeszcze walczyć.

Jeżeli jednak pragniemy realizacji praw, zagwarantowanych przez Konstytucję, jeżeli pragniemy istotnego równouprawnienia — to dlatego, że głęboko wierzymy w konieczność wytężenia wszystkich sił wszystkich obywateli dla budowania Polsce jaśniejszej przyszłości. Ogrom zadań stojących przed Polską wymaga połączenia wszystkich mózgów i wszystkich rąk w pracy; jest zatem karygodnym marnotrawstwem odrzucanie współpracy wielkiej rzeszy obywateli zdolnych do podjęcia pracy, eliminowanie jej z wielkiego wyścigu pracy, z jednego tylko powodu — z powodu płci.

Wierząc w nasz obowiązek pracy dla Polski, chcemy równego udziału w budowie słonecznego Jutra Polski.

WANDA TARNOWSKA.

Z zagadnień opieki społecznej nad rodziną

Jednym z naczelnych zadań opieki społecznej to opieka nad rodzinami, które na skutek nieszczęścia (bezrobocie, choroby, śmierć głowy rodziny) znajdują się w tak ciężkiej sytuacji, że zatraciły całkowicie lub częściowo zdolność do samodzielnego bytowania i do samodzielnego wychowywania dzieci.

Każdy z nas zna wiele rodzin, które stale lub chwilowo potrzebują pomocy materialnej, higieniczno - lekarskiej, prawnej albo nawet tylko dobrej życzliwej rady osób rozumnych i bliskich.

Nie jest to jednak rzecz prosta i łatwa. Udzielenie w niewłaściwy sposób pomocy może zamiast pomóc zaszkodzić, zamiast wzmocnić — osłabić. Pracownik społeczny na każdym kroku spotyka się z ludźmi, którzy przyzwyczaili się i nauczyli się w umiejętny sposób wyzyskiwać wszelkiego rodzaju instytucje, organizacje, „opieki". A tóż obok są inni, którzy pomimo biedy, nędzy, ciężkich warunków nigdy ręki nie wyciągną i nie będą się uciekać do żadnej oficjalnej pomocy pomimo, że im w pierwszym rzędzie pomoc byłaby potrzebna.

Cel opieki społecznej, to nie tyle opieka, co p o m o c, pomoc w usamodzielnieniu, w rozbudzeniu uśpionej energii do wysiłku nad odbudową lepszego jutra. W jaki sposób zabrać się do tej delikatnej sprawy, polegającej bez wątpienia na stosowaniu czynnej miłości bliźniego, nie tej miłości, która rozpieszcza, potęguje słabość i egoizm, ale miłośći, która wyzwala, uspołecznia, budzi uczucia wspólnoty i solidarności.

Indywidualizacja poszczególnych wypadków jest rzeczą zasadniczą. Każda sprawa powinna być szczegółowo zbadana, zanalizowana i dla każdej sprawy powinno się przemyśleć indywidualny plan opieki. Musimy poznać środowisko i jego poszczególne jednostki po to, aby potem móc na nie skutecznie oddziałać i we właściwy sposób dopomóc.

Pierwszym krokiem do poznania jest wywiad. Termin ten nie jest dość szczęśliwie wybrany, gdyż nasuwa myśl o policjancie lub o reporterze, ale jest terminem ogólnie przyjętym.

Wywiad powinien być jak najbardziej szczegółowy, uwzględnić należy sprawy zasadnicze zwłaszcza muszą być uwzględnione odpowiedzi na następujące pytania:

1) **Przyczyna, dla której zgłosili się pod opiekę**, czy sami się zgłosili, czy złożyli podanie, kto pisał, czy kto dał znać, na kogo się powołują i t. p.?

2) **Charakterystyka poszczególnych członków rodziny:**

a) **dorośli** — wiek, główne zajęcie, stopień wykształcenia, ustosunkowanie się do obecnej sytuacji, stosunek do rodziny, od jak dawna są w biedzie, czy kiedykolwiek samodzielnie dawali sobie radę, co zamierzają na przyszłość i tp., czy brali udział w wojnie, powstaniach śląskich, do jakich organizacji należą?

b) **dzieci** — czy chodzą do szkoły, przedszkola. żłóbka, świetlicy, czy korzystały z kolonii, półkolonii, czy są trudności z którym dzieckiem?

3) **Mieszkanie**, otoczenie, dom, sąsiedztwo, piętro, ilość i wielkość izb, czy ciemne i wilgotne, widne, ciepłe, czysto, czy brudno utrzymane, umeblowanie, czy są ślady dawniejszej zamożności, łóżka, pościel, bielizna pościelowa, kto z kim sypia, komorne, wysokość czynszu, czy zalegają z wypłatą komornego, od jak dawna, stosunek do właściciela domu?

4) **Jedzenie**, co jedzą, co gotują, skąd biorą produkty, czy mają zapas kartofli, węgla, czy

korzystaju z kuchni dla bezrobotnych, czy odżywiają się dostatecznie: alkoholizm.

5) **Odzież,** jak chodzą ubrani, ciepłe ubranie, bielizna, obuwie, czystość, stan odzieży, braki?

6) **Wykształcenie i wychowanie,** czy są w rodzinie analfabeci, jaką kto skończył szkołę, co czytają, pisma, książki, gazety, czym się interesują, radio, rozrywki, czy są religijni, czy należą do organizacji religijnych, czy rodzice dbają o wychowanie dzieci, co sądzą o wychowaniu swych dzieci.

7) **Stan zdrowotny i hygiena,** kto w rodzinie nie jest zdrowy, na co chory, potrzeba leczenia, gdzie się leczą, które z dzieci są najwątlejsze, zasadnicze braki w higienie życia codziennego (robactwo, utrzymanie czystości).

8) **Praca i zarobki,** jakie są dochody rodziny, wiele zarabiają, wysokość pobieranych zasiłków, miejsce pracy, czy pracują w swoim zawodzie, czy pracują stale, czy dorywczo, ile dni w tygodniu, jakie otrzymują świadczenia w gotówce — w naturze.

Plan opieki:

A) Zaspokojenie pierwszych potrzeb,
B) Dalsza pomoc,
   a) żywnościowa,
   b) mieszkaniowa,
   c) odzieżowa,
   d) prawna,
   e) higieniczno-zdrowotna,
   f) kulturalna,
   g) inne świadczenia.

Przykład:

1) Rodzina S. Ojciec bezrobotny, matka w szpitalu chora na gruźlicę, siedmioro dzieci, korzystają z pomocy gminy, rodzina znana Tow. Polek.

2) Charakterystyka członków rodziny. Żona — Maria S. lat. 38. Ukończyła 5 oddziałów szkoły powszechnej, wygląda dość młodo, z natury dość energiczna i zaradna, na skutek choroby (gruźlica stawu biodrowego) przygnębiona, dręczy się losem dzieci, w roku zeszłym zamierzała popełnić samobójstwo. Należała do Tow. Polek. Brała udział w powstaniach śląskich jako kurierka. Pochodzi „z lepszej rodziny" górniczej. Dziadek był sztygarem.
Ojciec. Lat 44, fizycznie słabo rozwinięty ukończył cztery oddziały szkoły powszechnej, dokształcał się w wojsku, bezrobotny od sześciu lat, poprzednio pracował jako robotnik niewykwalifikowany na powierzchni kopalni. Do żadnej organizacji nie należy, nie pije, (bo nie ma z kim i za co), pogrążony w apatii.
Dzieci:
Józef lat 16, w szkole dokształcającej zawodowej, zarabia dorywczo noszeniem walizek.
Maria lat 14, siódmy oddział szkoły powszechnej, postępy w nauce dobre, po powrocie ze szkoły zajmuje się rodzeństwem.
Irena lat 12, 5 oddział szkoły powszechnej.
Iza lat 10, 3 oddział szkoły powszechnej.
Michał lat 5.
Feliks lat 3.
Karol 1 ½ roku, pozostają w domu, z przedszkola, ani z żłóbka nie korzystają.

3) **Mieszkanie:** — Dwie izby, pokój z kuchnią, w kuchni koncentruje się życie rodziny, pokój nieopalony, zaniedbany. Mieszkanie widne, ale wilgotne, nieskanalizowane, ustęp na podwórku. Umeblowanie — tylko sprzęty niezbędne. Pościel brudna niepowleczona. Mieszkają w domu należącym do Spółki Kopalnianej, za komorne nie płacą.

4) **Jedzenie:** — Otrzymują pół litra mleka dziennie i dziewięć obiadów z kuchni dla bezrobotnych — chleb i kartofle. Czasem jedzą kapustę, mięsa bardzo dawno nie jedli, główny posiłek stanowi zupa z kuchni. Dzieci są dożywiane w szkole.

5) **Odzież.** Ojciec ma tylko stare podarte ubranie, z domu rzadko wychodzi, gdyż nie ma butów. Dzieci chodzące do szkoły ubrane dość schludnie, otrzymały w szkole na gwiazdkę bieliznę, buty i ubranie. Józef nie ma palta, odzież trojga najmłodszych dzieci przedstawia się najgorzej. Donaszają stare zniszczone ubranie po starszym rodzeństwie, kompletnie brak całej i czystej bielizny.

6) **Wykształcenie i wychowanie.** Rodzice dbają, by dzieci do szkoły chodziły regularnie. Dzieci przechodzą z klasy do klasy z wyjątkiem Izy, która powtarza trzeci oddział.

7) **Stan zdrowotny:** Z powodu choroby matki dzieci zagrożone gruźlicą, Irena, Michał i Feliks są najwątlejsi. Należy zwrócić uwagę na Marię, która jest w okresie pokwitania, wygląda bardzo mizernie, pracuje ponad siły.

8) **Praca i zarobki.** Ojciec czasem dorywczo zarobi, najstarszy syn trudni się noszeniem walizek ze stacji, zarobki te są dorywcze — nieustalone, prawdopodobnie nie przekraczają 40 zł miesięcznie.

Plan opieki:

A) zaspokojenie pierwszych potrzeb — zapewnić leczenie matce przez umieszczenie w szpitalu. Obuwie dla ojca, sweter lub palto dla Józefa, ubranie dla trojga najmłodszych dzieci.
B) opieka dalsza —
   a) żywnościowa — przydzielić rodzinie większą rację mleka — tran ewent. paczki żywnościowe,
   b) mieszkaniowa — gruntowny porządek mieszkania (dwie sąsiadki p. N. i P. W. z Tow. Polek podjęły się sprzątać mieszkanie dwa razy w tygodniu).

c) odzieżowa — j. w. zbiórka wśród znajomych, pomoc gminy,

d) higieniczno-zdrowotna — należy poddać całą rodzinę badaniu, stałej opiece stacji przeciwgruźliczej.

Członkini Tow. Młorych Polek p. K zobowiązuje się, że będzie wyprowadzała młodsze dzieci na spacer o ile otrzymają ubranie, dopomoże Izie w odrabianiu lekcji. Ciotka dzieci (siostra matki) zabiera bieliznę do prania i reperacji,

e) pomoc kulturalna — zastanowić się, czy jest możność wciągnięcia ojca do jakiejś organizacji, aby się stykał z ludźmi, czytywał gazety, abonament z biblioteki T.C.L.

f) inne świadczenia — wystarać się o działkę ogrodu, co da ojcu zajęcie, oraz całej rodzinie możność korzystania z produkowanych przez siebie jarzyn.

Przy załatwieniu tego rodzaju spraw jest rzeczą bardzo ważną zbadać, czy istnieje bliższa lub dalsza rodzina, przyjaciele, sąsiedzi. Porozumieć się z tymi osobami wspólnie i za zgodą rodziny.

Trzeba ustalić również, które instytucje mają obowiązek i możność ustalenia świadczeń (zasiłek bezrobocia, zasiłek gminy, obiady, dożywianie w szkole, interwencja w powiecie, w województwie, obdarowanie dzieci na gwiazdkę i t. p., co można uzyskać z Tow. Caritas, z Tow. Polek, uzgodnić pomoc z poszczególnymi instytucjami.

Od charakteru, poziomu moralnego osób, które się tą rodziną zajmą, ich wytrwałości zależeć będzie, czy ta pomoc nie będzie gołosłowna, czy nie zasiejemy niezgody, plotek, fermentu, a przeciwnie wprowadzimy trochę ładu i radości do życia tej rodziny. Pomoc aby była skuteczna musi być oparta na wzajemnym zaufaniu.

Trzeba przy tym pamiętać, że pomoc, której innym udzielamy nie może zastąpić indywidualnego wysiłku jednostki oraz nie może przeciwstawiać się samopomocy, którą często bardzo samorzutnie organizuje najbliższe otoczenie. Musimy wyzyskać umiejętnie wszystkie te czynniki i chociaż odrazu nieszczęścia nie usuniemy i nie zwalczymy, ale świadcząc cały szereg napozór drobnych usług, przyczynimy się do zmniejszenia poczucia krzywdy, tkwiącego w każdej jednostce, której się nie powodzi, zasiejemy wiarę w wartość czynu i w ludzką dobroć.

WIESŁAWA CIEJPÓWNA.
Instr. P.R. przy Zarz. Gł. T M.P.

Więcej zrozumienia

Coraz więcej, coraz częściej słyszy się o Przysposobieniu Rolniczym. Te dwa słowa czasem niespodzianie wyrastają z kart czasopisma rolniczego, z przysłanego okólnika, a czasem wprost słyszymy je od jakiejś siły instruktorskiej. Dwa słowa o których albo nie wiemy nic, albo bardzo niewiele.

A przecież dlaczego? Dlatego zbyt mało interesujemy się zagadnieniem, które stworzone jest dla nas i rozstrzyga sprawy nasze, wiejskie.

Dlaczego zastanawiamy się nad wieloma sprawami luźnymi nie tyczącymi nas bezpośrednio, a te nasze rolnicze czy gospodarskie pozostawiamy nietknięte na boku.

A czasem gorzej nawet — bo poprostu odsuwamy się od nich przez niczym nie uzasadnioną niechęć — a może po prostu przez lenistwo. A przecież to są sprawy istotne, z którymi stykamy się codzień, co godzinę, — i ciągle.

Cóż jest istotniejszego jak nie wieś na której żyjemy, nasze gospodarstwo gdzie pracujemy — nasza chata? — uboga czy biedna, ale nasza.

Cóż bardziej daje się nam odczuć jak nie ta znojna męcząca ale na własnym zagonie praca. Dlaczego o niej nie chcemy słyszeć? Dlaczego nie chcemy sobie jej ułatwić, rozłożyć planowo, większych korzyści z niej wynieść?

Dlaczego w zrozumieniu jej nie szukamy piękna i uroku? — które bezsprzecznie istnieje nawet w najżmudniejszym trudzie na roli.

Dlatego tak często słyszę narzekanie na jej szarość, bezbarwność — coś tak trudnego, brudnego, ciężkiego — taka szara praca.

A czy istnieje praca, któraby nie była trudem?

A czy wszyscy inni pracujący tu czy ówdzie — tak ciągle na nią się skarżą?

Nie — nie wszyscy! Są ludzie którzy ciężko pracują w kopalniach, hutach — w miastach, urzędach, biurach — ludzie w zaduchu, w pocie, w brudzie — a jednak uśmiechają się do swego trudu. Ich praca daje im radość, zadowolenie, chęć do życia.

A nam na wsi dlaczego nie?

Dlaczego tak wiele, wiele dziewcząt nie umie wzniecić w sobie tego umiłowania pracy swojej? Tyle pytań — pytań które rzucam pośród was młode, ze wsi — pytań na które ja nie dam odpowiedzi — lecz Wy.

Ja tylko wiem, że aby być w życiu szczęśliwym, czego przecież każdy pragnie, — trzeba

dużo wiedzieć, dużo się nauczyć i bardzo ukochać środowisko w którego się wzrosło, środowisko z którego się pochodzi.

Trzeba umiłować wieś, jej życie, pracę, smutki, zawody i te nieliczne radości. Trzeba się uczyć — aby tych radości było jak najwięcej — a smutki i zmartwienia niszczyć swą wiedzą, zapobiegać im swą umiejętnością. Trzeba uczyć się tworzyć na wsi życie znośne, kulturalne, ładne. Ta myśl uśmiecha się do was czystością zagrody, pielęgnowanego ogrodu, słońcem i powietrzem wnętrza chaty, pod okiennymi kwiatami waszych ogródków. Stworzyć to — to wasza rzecz.

Trzeba w sobie tylko znaleźć chęć, oprzeć się o wiadomości czerpane z przysposobienia rolniczego, z rad instruktora i z siebie — z siebie dać więcej zrozumienia.

Między nami

WANDA KOTUCHNA.
II. przewod. Koła VI. T.M.P.

Refleksje po kursie teatralnym w Cieszynie

W naszym młodym Kole były już organizowane różne kursy. Żaden jednak z nich nie zainteresował mnie tak, jak właśnie wiadomość o istnieniu kursu teatralnego. Jest to coś w moim guście i chciałabym się czegoś więcej o nim dowiedzieć — gdzie, co i jak?

Już na drugiej świetlicy proponują mi wyjazd do Cieszyna. Propozycję przyjmuję z radością, lecz właściwie nie zdaję sobie dokładnie sprawy. czego mogę się tam nauczyć i czy te zdobyte wiadomości przydadzą się naszej organizacji?

Sama nazwa „teatralny" przemawia właściwie dosyć wyraźnie do każdego.

Teatr, taniec, recytacje — lecz teraz dopiero mogę powiedzieć, że to nie wszystko, że na tym nie kończą się wiadomości zdobyte na kursie teatralnym w Szkole Pracy Społecznej w Cieszynie.

Byłam już na różnych świetlicach i obserwowałam różne sposoby zabawiania się. W jednych widziałam jak w utworzonych grupach i kółeczkach opowiadano sobie różne ciekawostki, w innych bawiono się żartami, a gdzie indziej znów wdzierały się nowe przeboje t. zw. „szlagiery aktualne". To wszystko świadczy o tym, że jedni pragną się czegoś nowego dowiedzieć, inni pragnęliby się uśmiać, lub wyśpiewać.

I słusznie — wszystkie te rzeczy powinny znaleźć miejsce na świetlicach, w czasie specjalnie do tego przeznaczonym, w celu wytworzenia wspólnego współżycia i współpracy.

Ale żeby był i śpiew i dobry żart, rozrywka, i praca na miejscu, trzeba rozumnie rozplanować zajęcia na świetlicach, gdyż bez planu praca będzie chaotyczna i nigdy zamierzonych planów nie wyda.

Dla zaspokojenia ciekawości możnaby podzielić członkinie na różne grupy, które dawałyby sprawozdanie z gazet, każda według przydzielonego działu (np. politycznego, gospodarczego, zagranicznego, sportowego i t. p.).

Wesoło nastrajają umiejętne prowadzone zabawy towarzyskie, albo też gry ruchome, a dla rozerwania umysłu dobrze jest wplatać różne zagadki, „licytacje literackie", konkursy i t. p.

Czasem przychodzą do świetlicy członkinie strudzone pracą, przygnębione różnymi niedomaganiami życia codziennego i tu w świetlicach szukają wytchnienia. Najwięcej rozerwią je piosenki i to nie banalne, które się już znudziły swą popularnością, lecz coś nowego, żywego.

Najwięcej w tym wypadku, działa bezprzecznie pieśń ludowa, która właściwie nie jest niczym nowym, jest cząstką spuścizny, jaka nam pozostała po pradziadach — jest więc pieśnią „naszą", którą powinniśmy wszyscy śpiewać. Pieśń ludowa nietylko nas oderwie od szarej rzeczywistości, ale swą siłą zespala ludzi w jedną rodzinę i prowadzi do zatarcia różnic społecznych.

Moim zdaniem — i my nie powinniśmy zamykać się jedynie w obrębie własnej świetlicy, a raczej współpracować z najbliższymi Kołami, gdyż daje się zauważyć, że nieraz w jednym i tym samym mieście nie wiedzą członkinie nic o pracy innych kół.

Na kursie teatralnym było praktykowane, że odwiedzałyśmy najbliższe zespoły teatralne a nawet jechaliśmy do Czechosłowacji, aby tam obserwować wyniki pracy Polaków z poza kordonu. Tutaj zbliżyłyby nas skromne wieczorki literackie i zwykłe wzajemne odwiedziny członkiń poszczególnych kół.

Życzeniem byłoby więc, aby każde koło miało przynajmniej jedną zdolną i chętną członkinię wyszkoloną na kursie teatralnym w Szkole Pracy Społecznej, która potrafiłaby umiejętnie prowadzić świetlice w swym kole i w ten sposób zrealizować program wyznaczony przez Gł. Zarząd T. Mł. P.

Obecnie istnieją prawie w każdym mieście, a nawet wsi, zespoły teatralne, do których mło-

dzież, a zwłaszcza Mł. Polki powinny się garnąć, gdyż tam nie tylko uczymy się pieśni ludowych, nle nauczymy się je inscenizować, przez co wydobywa się większe efekty i piękne treści z tych starych a jednak bogatych materiałów, pochodzących z ludu.

Jednym z zadań każdej młodej Polki powinno być wytrwałe krzewienie tego wszystkiego, co jest nasze rodzime — polskie.

FOLKÓWNA BRONISŁAWA.
Łąka p. pszczyński.

Coś o naszym kursie samokształceniowym

W szybkim tempie mijają dni w tygodniu, tak że zawsze niespostrzeżenie zbliży się czwartek, dzień naszych zebrań kursu samokształceniowego. Mimo woli cieszę się na myśl, że choć na dwie godziny dziennie wyrwę się z zajęć codziennych i w gronie koleżanek zajmę się nauką samokształceniową. Już z przyzwyczajenia w dniu tym zwiększą dokładnością badam stan pogody i czasem gdy niebo zachmurzone i błoto po kostki, lub gdy mróz doskwiera, strach mnie ogarnia czy też zebranie się uda. Pocieszam się jednak tą myślą, że jeśli dotąd kursistki okazały sumienność i zapał do pracu to nastawienia tego nie złamie zła pogoda. I rzeczywiście obawy moje są nie uzasadnione, gdyż członkinie stawiają się wszystkie. W klasie trochę zimno (świetlica w remoncie) no i trochę nasze humory przy tym nie nadzwyczajne, ale jak to mówi przysłowie „Młodość wszystko może". W krótce panuje wśród nas miła, pogodna atmosfera. Może niejedna wyobraża sobie kurs samokształceniowy, jako nudne czytanie, przy którym nie wolno się cieszyć, otóż grubo się myli. Przecież jesteśmy młode, wesołość i śmiech wszędzie towarzyszyć nam powinny i nikt karcić nas za to nie będzie. Do higieny stosuje się wiele pięknych przysłów; jedno z nich brzmi: „Śmiech to zdrowie". I każdy przyzna z pewnością, że to przysłowie można tolerować.

Tak więc w miłym wesołym nastroju kolejno czytamy ustępy z książek, przy ważniejszych punktach, robimy małą pogadankę, podczas której wyjaśniam kursistkom pewne rzeczy, dzięki wiadomościom zdobytym w Szkole Pracy Społecznej. Czasem urządzamy pogadankę nad sprawami bardziej aktualnymi, do których brak nam książki lub jakiegoś podręcznika. Czerpiemy też wiadomości ze słownika wyrazów obcych, w ten sposób, że przy czytaniu wyjaśniamy napotkane obce nie zrozumiałe słowa. Przy czytaniu o ratownictwie przeprowadziłyśmy niektóre punkty praktycznie jak n. p. bandażowanie, sztuczny oddech i t. p. Niekiedy jakaś pilna kursistka przygotuje referat lub streszczenie, wówczas słuchamy pilnie referentki.

Wśród takich zajęć mijają dwie godziny, poczem urządzamy jeszcze chwilkę gimnastyki, wymieniamy książki u naszej bibliotekarki, czasem na pożegnanie zaśpiewamy wesołą piosenkę i żegnamy się naszym hasłem „Naprzód".

W tym krótkim opisie przedstawiłam charakter naszego kursu i naszej pracy. Jest nam wesoło a przy tym mamy dużo zapału. Wszystkie rozumiemy dobrze, że im więcej będziemy wiedzieć tym łatwiej nam będzie żyć. Ponadto rorumiemy, że jesteśmy w wieku pozaszkolnym, że już nikt nam nauki udzielać nie będzie, więc musimy usamodzielniać się, pogłębiając i rozszerzając wiadomości zdobyte w kole. Nie jednemu będzie się to wydawać rzeczą zbyt trudną, a tymczasem wystarczy tylko dobra książka, trochę dobrej woli, zrozumienia potrzeby pracy nad sobą. Dobrze opracowany program takiej pracy znajdujemy na kursach samokształceniowych. My narazie na naszym kursie przerabiamy jedną gałęź wiedzy, tę która wydaje się nam najpożyteczniejszą w życiu, pragnieniem naszym jednak jest nietylko zdobycie tej wiedzy ale przede wszystkiem zastosowanie jej praktyczne. Gdy to nastąpi, będzie nam łatwiej i przyjemniej w życiu, wiedza ta będzie tym droższa że zdobyłyśmy ją samodzielnie.

Kącik gospodarczy

MARIA PLEWNIAKÓWNA.

Co każda gospodyni wiedzieć powinna o ziemniakach?

Ziemniaki są obecnie bardzo ważnym, o wielostronnym zastosowaniu, produktem rolniczym. Roślina ta pochodzi z Ameryki Południowej. (Peru Chile), a w Europie poznano ją dopiero w końcu XVI wieku najpierw w Hiszpanii i w Anglii, a stąd uprawa ziemniaków rozpowszechniła się w całej Europie. W Polsce poznano tę roślinę za Augusta II i zaczęto ją uprawiać na większą skalę w pierwszej połowie XIX wieku.

Jadalna część rośliny to łodyga podziemna zwana bulwą. Nazwy ziemniaków w różnych częściach Polski: ziemniaki, kartofle, perki, bulwy, grule, gajdoki, kobrole.

W Polsce jako w kraju typowo rolniczym ziemniaki stały się podstawą pożywienia 80% ludności, tym ważniejszą jest więc konieczność zapoznania się z wartością odżywczą ziemniaków i sposobem racjonalnego ich przyrządzania. Ziemniaki zawierają w sobie około: 75% wody, 20% skrobi, 2% białka, 1% soli mineralnych (potas, fosfor, żelazo), 2% drewnika. Uwarstwienie składników w ziemniakach wskazuje nam na to, że obierając ziemniaki usuwamy z nich drewnik i część białka, przyczym ilość białka zależna jest od grubości zdjętej z ziemniaka łupiny. Bowiem białko ziemniaka w drobnych kryształkach mieści się tuż pod skórką, i dlatego grubo obierane ziemniaki tracą na wartości. Część białka, witamin i soli mineralnych wymaka i przechodzi do wody. Trzeba więc ziemniaki obierać bardzo cienko w ostatniej chwili przed gotowaniem, nie moczyć, lecz gotować na wrzącej wodzie, a lepiej jeszcze w parze. Jeżeli nie mamy specjalnego garnka do gotowania ziemniaków w parze, gotujemy je w tak małej ilości wody, aby woda wyparowała zanim ziemniaki ugotują się. Unikniemy w ten sposób odcedzania wody, która zawiera w sobie części odżywcze wyługowane z ziemniaków.

Jeżeli zaś zachodzi konieczność odcedzania ziemniaków, pamiętajmy o zużyciu tej wody do zupy, sosu lub kapusty. Bardzo racjonalną formą gotowania ziemniaków jest gotowanie ziemniaków w skórce.

Ziemniaki gotowane w skórce i obierane na ciepło dają bardzo mało odpadków i nie tracimy tu nic ze składników potrzebnych naszemu organizmowi: Dlateg też wskazane jest częstsze uwzględnienie potraw gotowanych z ziemniaków ugotowanych w skórkach (sałaty, kluski).

Ziemniaki pr echowywane do wiosny zmieniają nie tylko smak, lecz zmieniają również i swoje właściwości odżywcze. Ziemniak w okresie kiełkowania w piwnicy, wytwarza w sobie związki trujące t. zw. solaniny, co na zewnątrz uwidocznia się w postaci sinych plam na ziemniaku. Ten nowo powstały składnik ziemniaków gromadzi się głównie pod skórką ziemniaka i dokoła oczek.

Wiedząc o tym, w okresie kiełkowania ziemniaków — już w II połowie marca — odstępujemy od normalnych zasad obierania i przyrządzania ziemniaków, na rzecz usunięcia z nich solanin. Na wiosnę należy gotować ziemniaki, dość grubo i starannie wycinać oczka, a tym więcej nie wolno gotować ziemniaków w skórkach. Stąd wynika że na wiosnę w praktyce wartość pokarmowa ziemniaków zmniejsza się i ziemniaki w większej mierze niż jesienią muszą być uzupełnione przez inne produkty o przewadze białka i tłuszczu. Ziemniaki silnie kiełkujące dobrze jest przed gotowaniem zalać wrzącą wodą, po zagotowaniu odcedzić i ugotować w świeżej wrzącej wodzie.

Chcąc uchronić jak najdłużej ziemniaki przed kiełkowaniem trzeba przechowywać je w miejscu ciemnym, w miarę chłodnym około 8° — przewietrzonym. Ziemniaki należy przebierać obrywać kiełki i niedopuszczać do wyrastania ich w duże pędy, jest to tym możliwsze im mniej ziemniaków mamy w przechowaniu.

Kilka przepisów na potrawy z ziemniaków w ilości wystarczającej na 6 osób.

Gulasz ziemniaczany

30—50 dkg mięsa gotowanego, lub surowego
4 dkg cebuli
8 „ tłuszczu
3 „ mąki
1.50 „ ziemniaków, sól, papryka.
(mogą być resztki z obiadu).

1. Cebulę przysmażyć na tłuszczu razem z pokrajanym mięsem.
2. Opruszyć mięso mąką i przyrumienić.
3. Rozrzedzić wodą (na pół gęste).
4. Gdy mięso miękkie dodać ziemniaki, pokrajane w kostkę i ugotować wolno.
5. Przyprawić solą i papryką.

Młode ziemniaki w zimie.

Z dużych obranych ziemniaków specjalną łyżeczką wydrążyć małe ziemniaczki i ugotować je na wrzącej słonej wodzie z koprem.

Krokiety z ziemniaków i jaj.

1 l ugotowanych i zmielonych ziemniaków
25 dkg ryżu
4 jaja ugotowane na twardo
4 dkg tłuszczu
3 dkg cebuli, sól, pieprz
1 jaje surowe
5 dkg mąki
8 „ tłuszczu.

1. Ryż ugotować na gęsto, tak aby nie był bardzo lepki.
2. Ugotowane jaja, zemleć na maszynce razem z ziemniakami.
3. Cebulę zrumienić.
4. Składniki dobrze wyrobić.
5. Uformować w mące małe kotleciki.
6. Usmażyć na jasno-złoty kolor.

Podawać do surowych sałatek, do sosu pomidorowego, lub grzybowego.

Babka z ziemniaków.

1.50 kg ziemniaków
50 dkg sera (białego)
6 dkg masła
3 żółtka
1/8 litra śmietany, sól, pieprz
3 białka (piana)
tłuszcz do smarowanta formy.

1. Ugotowane ziemniaki zemleć na maszynce od mięsa razem z serem.
2. Utrzeć masło z żółtkiem.
3. Rozrzedzić śmietaną.
4. Do żółtek ze śmietaną dodać zimne ziemniaki, przyprawy i pianę, lekko wymieszać.
5. Wyłożyć masę do formy i piec 20—30 min. Do stołu podać cstry sos.

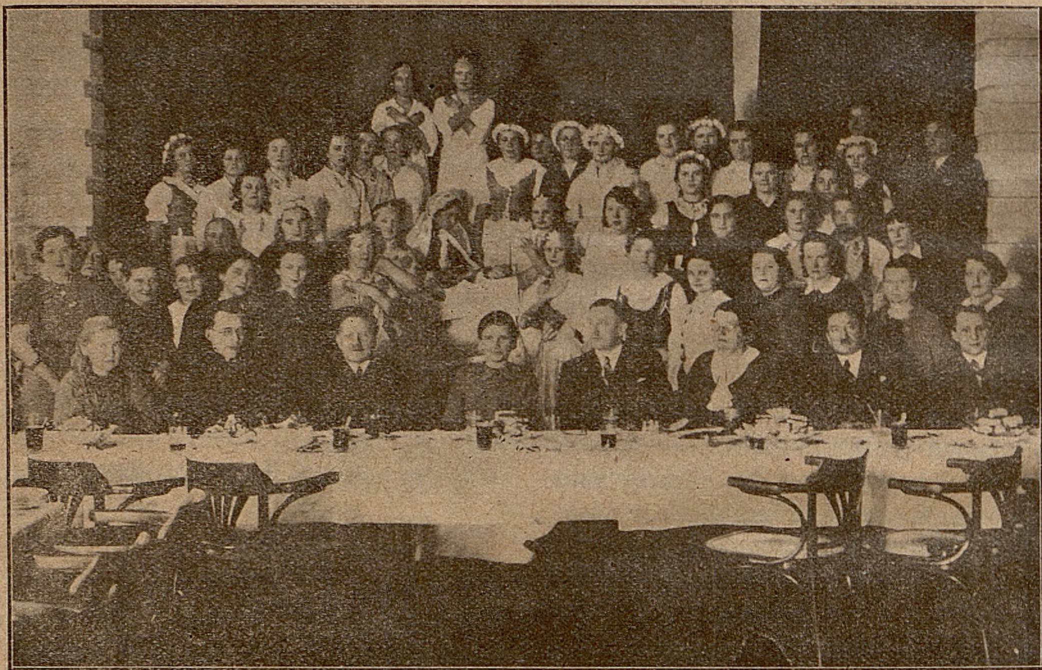
Kurs społeczno-organizacyjny Młodych Polek w Lublińcu

Dzięki staraniom Powiatowego Zarządu Młodych Polek i wybitnym poparciu Zarządu Sekcji zorganizowano w Lublińcu kurs społeczno-organizacyjny dla przodowniczek Młodych Polek. Kurs ten trwał od dnia 10. XII. 37. do 22. XII. 37. W dniu oznaczonym różnie dostałyśmy się na miejsce zbiórki, t. j. do Sekretariatu Pow. Zarządu Towarzystwa Polek. Wprawdzie przywitałyśmy się naszym hasłem i podaniem sobie dłoni, ale wzajemna jakaś niepewność czy ciekawość nie zniknęły. Myśli nasze krążyły koło tego jak to będzie na kursie, co nam powiedzą, czego nas nauczą, czego od nas wymagać będą. Było nas 27. Pierwsze jednak lody prędko przełamane zostały, niepewność pierzchła, gdyż na czele tej dosyć poważnej grupki stanęła kochana, nieoceniona p. Malinowska H. Nie znałyśmy się wcale. Żadna z nas uprzednio p. Kierowniczki nie widziała, a po upływie zaledwie kilku godzin złączyła nas z sobą wspólna idea, jeden cel i nieograniczony szacunek oraz miłość dla naszej drogiej Kierowniczki p. Malinowskiej.

Rozumiała nas doskonale. Może nie zawsze było tak, jak być powinno a nasza p. Kierowniczka zawsze pogodna wesoła, uśmiechająca się była dla nas wyrozumiałą. Do pracy zabieramy się zaraz po powrocie z kursu, by w najbliższym czasie było można poznać owoce kursu. Nasza organizacja musi być pierwszą wśród innych, musi porwać za sobą całą młodzież żeńską.

Z pomocą p. Kierowniczce przychodziły prelegentki miejscowe i wysłane z ramienia Zarządu Głównego Młodych Polek.

Oprócz wykładów dotyczących wyłącznie naszej organizacji, zapoznano nas z historią Polski Współczesnej, z historią Śląska i ze stosunkami Polski do państw ościennych, tych to wiadomości udzieliła nam p. prof. Czuchryjówna. Na zakończenie swych wykładów pokazała nam przy pomocy epidiaskopu Śląsk i jego życie, hutę „Pokój" ze swymi olbrzymiemi piecami, pracę w kopalni „Buhacz" najwspanialsze budowle, poza tym widoki ze Śląska „białego" i „zielonego", a na zakończenie kilka śląskich tańców i Ślązaczek w pięknych strojach ludowych.



Uroczyste zakończenie kursu społeczno - organizacyjnego w Lublińcu.

Racjonalną gospodarkę w naszych ogrodach i sadach oraz na zagonach przedstawiła nam p. Instruktorka P. R. Ciejpówna. Zapewnie wszystkie druhny ją znają gdyż częstym gościem jest ona na wsi w naszych Kołach. Zawsze moc pożytecznych, cennych wskazówek i rad nam zostawia.

Nasza droga p. Przewodnicząca Pow. Nieradzikówna nietylko, że nas codziennie odwiedzała

i resztę dnia po zajęciach prywatnych dla nas poświęcała, kombinowała z gosposią p. Jadzią nad „kuchnią” by nam jak najlepiej smakowało, przecież znalazła jeszcze czas i siłę na wykłady. Zaznajomiła nas szczegółowo z regulaminem Młodych Polek, z organizacją Koła i z pracą w nim. Nie jedną wątpliwość przez jasne i dokładne omówienie sprawy usunęła i wyjaśniła, rozszerzyła nasz horyzont wiadomości o pracy w Kole. P. Przewodnicząca doskonale zna i pojmuje trudności napotkane na drodze do osiągnięcia celu, wytkniętego przez Młode Polki, więc świetne dawała nam rady usunięcia tychże.

O prowadzeniu i zajęciach świetlicowych wygłosił referat p. instruktor Musioł. Mówił o zespołach, o pracy w nich, o korzyści podzielenia pracy na poszczególne odcinki, odpowiadające zainteresowaniu i zdolnościom członkiń.

Czytając to sprawozdanie wydawałoby się komuś, że nasza praca na kursie miała tylko jeden kierunek. O nie!

Mistrzyni tańca, nasza kochana p. Kierowniczka nauczyła nas sporo tańców jak: śląskich, cieszyńskich, krakowskich, kujawskich i kaszubskich. Mamy zatem niewyczerpany repertuar tańców — gotowy materiał na świetlicę.

Z piosenek wyuczonych na kursie mogłybyśmy nawet śpiewniczek ułożyć, tyle ich jest. P. Szybińska oprócz gier towarzyskich uczyła nas piosenek. Jak nam zaśpiewała z zapartym oddechem, cicho, cichuteńko, siedziałyśmy wsłuchując się w jej śliczny głos. Po zakończeniu długo jeszcze łowiłyśmy echo błąkające się po sali. Do tego stopnia zachwycała nas swym głosem, że niektóre z kursistek starały się p. Szybińską naśladować. Niestety! Aby dorównać jej trzeba mieć zdolność wrodzoną, talent.

Na zajęciach świetlicowych robiłyśmy również przeróżne ozdoby choinkowe, jak wszelkiego rodzaju: koszyczki, pajacyki, aniołki. motyle, grzybki, serduszka i inne.

Miłym, prawie codziennym gościem była Powiatowa Przewodnicząca Towarzystwa Polek p. Tyranowa. Swym pogodnym, dobrym spojrzeniem dodawała nam ochoty do pracy.

Program z góry zakreślony wykorzystałyśmy należycie. Zajęcia trwały codziennie przeciętnie od 8. rano do 20. wieczorem.

Każdą minutkę wykorzystałyśmy na słuchanie wykładów, na śpiew, tańce, gry towarzyskie i robienie ozdób choinkowych. Podczas przerw obiadowych odpisywałyśmy piosenki, lub czytałyśmy czasopisma i dzienniki,

Miło i pracowicie mijały dnie na kursie, chociaż nie zabrakło i psot, o których tylko p. Kierowniczka i kursistki wiedzą. Pozostanie to zatem w sekrecie. Koniec kursu zbliża się milowymi krokami.

Nielada sensację wywołała wiadomość, że Przewodnicząca Zarządu Głównego p. Tomczakówna napewno będzie na zakończeniu kursu. Czekamy z niecierpliwością na jej przyjazd. Znałyśmy ją tylko z „Głosu Młodych”, z ilustracyj i artykułów, którymi do nas przemawia i łączy się z nami. Czekamy. Nareszcie! Za chwilę ma stanąć wśród nas. Dziwne uczucie przebiega po zebranych.

P. Przewodnicząca Tomczakówna chcąc przekonać się czegośmy się nauczyły, ileśmy skorzystały z tak wielkiego trudu, pracy i zabiegów p. Kierowniczki, urządziła krótki egzamin. Kursistki z „tremą” odpowiadały speszone badawczym wzrokiem P. Przewodniczącej. Co za siła spojrzenia! Jeszcze dziś ten wzrok na sobie czuję.

Na zakończenie kursu urządziłyśmy „opłatek”, który swą obecnością zaszczycili: p. Starosta, Dr. Riess, p. Przewodnicząca Tomczakówna, p. przew. Nieradzikówna, p. Przew. T. P. Tyranowa, p. prof. Czuchryjówna, p. dyr. Tyran gospodarz gimnazjum, w którym przez 13. dni gościłyśmy, ks. katecheta Lichota, p. inspektor szkolny Hollek, p. instruktor Musioł i kilka pp. nauczycielek miejscowych i z powiatu przewodniczących T.M P. w powiecie.

Po opłatku, pożegnaniem zacnych gości i odjeździe naszej drogiej p. Przewodniczącej Tomczakówny, kursistki wzruszone rozstaniem wracały do swych miejscowości, by tam we własnych Kołach podzielić się z nowoprzybyłymi wiadomościami, by trud, pracę, zdrowie odpłacić. Odpłacić dług zaciągnięty na kursie względem władz naszej organizacji.

Intensywna, dobrze zorganizowana praca w naszych Kołaah niech będzie procentem z kapitału, włożonego w nas na kursie.

Ordonówna Małgorzata
Ligota Wożnicka

Opłatek Zarządu Głównego Towarzystwa Młodych Polek i O. M. P.

Zaczyna się zwykle od zaproszenia na zabawę, przedstawienie, kolęde, gwiazdkę, czy opłatek. Zastanawiamy się wówczas czy warto pójść? Czy nie szkoda trudu, czasu i pieniędzy tracić na to, by posiedzieć czas jakiś w towarzystwie ludzi obcych, obojętnych? Przypominają się różne przysłowia jak np. „Bez jednego żołnierza wojna się obejdzie” i t. p. i często zostajemy w domu.

Zdarza się że dużo takich „jednych żołnierzy” nie skorzysta z zaproszenia, w rezultacie cze-

go zmartwieni gospodarze stwierdzają, że zabawa się udała, tylko dużo gości nie dopisało. Przyznam się, że również chętnie usuwam się od wszelkich uroczystych wystąpień w myśl wyżej wymienionego przysłowia. Słysząc później opowiadania, jak było miło, sympatycznie i wesoło, serdecznie żałuję, że ominęłam sposobność miłego spędzenia czasu i obiecuję poprawę na przyszłość. Dlatego sądzę, że grzech ten będzie mi odpuszczony.

Przed kilku dniami dostałam zaproszenie na „Opłatek" urządzany przez Zarząd Główny Tow. Młodych Polek i Oddziały Młodzieży Powstańczej w Katowicach. Pamiętając o postanowieniu poprawy pojechałam, aczkolwiek trochę w duchu narzekałam, że tracę niedzielny wypoczynek tak bardzo upragniony. A jednak zapewniam, że było warto, warto i jeszcze raz warto! Śliczny prosty budynek, piękna trójkątną sala z kolumnami zastawiona pięknie udekorowanymi stołami i krzesłami. Obok sceny z pianinem stoi śliczne drzewko, błyszczące srebrem i bielą śniegu. Całość bardzo wdzięczna i miła.

Wśród zaproszonych gości widzimy p. Wojewodę dr. Michała Grażyńskiedo, p. Wice-starostę Richtera, p. wice-prezydenta Szkudlarza, p. dr. Kujawską, p. Kłapową, p. Zabierzewską naszą miłą i cenioną poetkę, jak również gości z Niemiec. Pani przewodnicząca Tomczakówna przywitała gości i w gorącym przemówieniu apelowała do zebranych, aby w tym uroczystym dniu dzisiejszym nastawiono serca i myśli na sprawy, którym tak mało czasu poświęca się w szarym codziennym dniu pracy: miłość i dobroć!

Równie serdeczne przemówienie wygłosił ksiądz prałat dr. Szramek skladając serdeczne życzenia na ręce P. Przewodniczącej Zarządu Głównego jak i Prezesa O. M. P.

Po wysłuchaniu życeń nastąpiło łamanie się opłatkiem. Powstało ogólne zamieszanie. Każdy podniósł się ze swego krzesła krążąc po sali, wyszukując znajomych, by dopełnić tej pieknej tradycji.

Jakie życzenia rzucano sobie wzajemnie trudno opisać i spamiętać jest pewne że wszystkie były „najlepsze" wypowiadane szczerze z głębi serca.

W zapale składania i odbierania życzeń część gości nie słyszała jakiegoś utworu wokalnego wykonanego przez chór mieszany T.M.P. i O.M.P. z Małej Dąbrówki, a szkoda bo pięknie śpiewali.

Przemówił też p. Wejewoda, podkreślając, że spotyka się z Młodymi Polkami i Młodzieżą Powstańczą na zjazdach przy nakreślaniu programu pracy, zna ich działalność i wartość. Dzisiejsza uroczystość winna wytworzyć ów radosny, młodzieńczy entuzjazm którym powinno przesycić się każdą pracę, każdy wysiłek. Do młodości należy zdobywanie — mówił Pan Wojewoda — idźcie więc ciągle naprzód w swej pracy.

Prezes O. M. P. p. Kempny w podniosłych słowach przemówił do zebranych, składając życzenia i dziękując gościom za przybycie.

Nastąpiły popisy chóru, który wykonał kilka kolęd i piosenek oraz orkiestry O. M. P. ze Świętochłowie ochoczo wygrywającej piękne melodie. Gwoździem wieczoru były „sylwetki organizacyjne" opracowane przez kochaną p. Zabierzewską. Sylwetki o zacięciu satyrycznym były tak trafne, miłe i „niezłośliwe", że z łatwością odgadywano wszystkie osoby.

Wśród radosnej atmosfery upływał szybko czas. Żywiono nas nietylko wesołymi, wierszami, bo oto rozchyliły się portjery ukazując zastęp miłych dziewczynek przystrojonych w białe fartuszki i takież czapeczki z inicjałami „S G." (zapewne „szkoła gospodarstwa" — pomyślałam). Zdały egzamin ze swych umiejętności na „bardzo dobrze". Uwijając się lekko po sali roznosiły smaczny barszczyk z „paluszkami".

Potym „przypłynęła" na półmisku smażona ryba, tak smaczna że od tej pory stałam się amatorką ryby. Smak jej mam jeszcze dotąd w ustach. Powodowana życzliwością radzę uczennicom S. G. by na egzamin usmażyły rybę a napewno zdadzą z odznaczeniem. Na koniec pochwał zupełnie zasłużonych dodaję, że poczęstowano nas jeszcze świetną sałatką, oraz kawą czarną (lub herbatą do wyboru) i ciastem z makiem i kołaczem z posypką. Szkoła Gospodorcza Towarzystwa Polek zdała świetnie egzamin na naszym „Opłatku".

Wyborne dania, uśmiechnięte buzie, sprawność, estetyczne podanie...

Przygotowano jeszcze bufet bardzo obfity, smaczny i tani. Nie próbowałam jednak nic bo już nie miałam „miejsca" czego bardzo żałowałam, bo taka okazja nie często się zdarza. Widziałam jednak, że goście bawili się i tańczyli ochoczo w serdecznej atmosferze do późnej godziny. Organizatorzy tej miłej imprezy to jest nasz Zarząd Główny T. M. P. i Zarząd Główny O. M. P. stanęli na wysokości swego zadania, to też z prawdziwą przyjemnością dajemy świadectwo prawdzie że atmosfera była tak miła i serdeczna, że warto było pojechać. Niech żałuje kto nie był.

Uczestniczka.



Młode Polki na Wawelu

Kiedy dowiedziałyśmy się, że jedziemy do Krakowa na raut, wydany przez Pana Prezydenta, na cześć dostojnego gościa regenta Węgier Hortiego, radość nasza nie miała granic. No bo cieszyłyśmy się z wielu powodów: raz że wogóle jedziemy i zobaczymy tyle pięknych rzeczy, dwa że towarzystwo nasze zostało przecież wybitnie wyróżnione, bo z wszystkich organizacyj kobiecych na Śląsku, tylko delegatki z T.M.P. zostały zaproszone na tę piękną uroczystość. Nic więc dziwnego, że trudno nam było doczekać się dnia wyjazdu, a kiedy nadszedł, już o godzinie 3., lokal zarządu głównego w Katowicach, zaczął zapełniać się, dziewczętami pięknie poubieranymi w stroje śląskie. O godz. 6., przyjechał autobus, który miał nas zawieźć do Krakowa, a za chwilę, przyszli na górę chłopcy z O.M.P. którzy także mieli z nami jechać. tak prędko. U stóp Wawelu wysiadamy. Odrazu wita nas tłum ludzi, którzy zebrali się tu, aby zobaczyć gości, którzy przyjechali na raut. Nasza grupa, bardzo się podobała (nie mogło przecież być inaczej!) i znów słyszymy: „jakie piękne stroje“! „a jakie ładne dziewczynki”! „A skąd ta delegacja”? i t. p. Ustawiamy się w pary i w uroczystym nastroju, idziemy na Wawel. Patrzymy z zachwytem na piękne i malowniczo oświetloną katedrę, której wyniosłe wieże i rozłożyste kopuły tworzą na tle wyiskrzonego nieba, niezwykły obraz. Dziedziniec arkadowy również pięknie i pomysłowo oświetlony. Oddajemy na parterze chustki, chłopcy kapelusze, wchodzimy bo marmurowych schodach na górę i zatrzymujemy się w sali „Pod Głowami”, gdzie ma się odbyć raut. Za chwilę sala zaczyna zapełniać się gośćmi. Panie w pięk-



Delegacja Tow. Mł. Polek i O. M. P. na raucie na Wawelu
z okazji pobytu Regenta Horth'ego w Polsce.

Wszyscy pięknie poubierani po śląsku, miny zadzierzyste, humory świetne... Godz. 7. wsiadamy do autobusu. Na ulicy, zebrało się trochę ciekawych. Posypały się pytania: „kto jedzie”? „gdzie jedzie”?, „a czy to śląskie wesele”? Odpowiadamy ze śmiechem, bo wielka wesołość panuje wśród nas, a humory wszystkim dopisywały. Jeszcze liczymy czy wszyscy są i... odjazd! Pięknie, barwnie i niezwykle wyglądało wnętrze autobusu. Zawsze jadą w nim ludzie różni, ale przeważnie szarzy, zwykli, aż tu naraz takie bajecznie kolorowe towarzystwo w nim się znalazło! Podróż, zeszła bardzo prędko, na wesołych rozmowach, śmiechach i śpiewach, to też, kiedy o godz. 9. zajechaliśmy na miejsce, wszyscy byli zdziwieni, że nych wieczorowych toaletach, panowie we frakach, przybranych gwiazdami orderowymi, przedstawiciele arystokracji wystąpili we wspaniałych kontuszach, podobnie jak dygnitarze węgierscy, przybrani byli w piękne stroje narodowe. Przedstawiciele mieszczaństwa krakowskiego dostojnie wyglądali w czamarach. Po godz. 22 odezwały się z klatki schodowej fanfary, oznajmiające przybybie na raut Pana Prezydenta, Regenta Węgier, Marszałka Śmigłego-Rydza i dostojników państwowych. Zgromadzeni w sali goście, utworzyli szpaler, rozmowy umilkły i oczy wszystkich skierowały się na wchodzących. Pan Prezydent, Regent Węgier, Pan Marszałek i Pani Prezydentowa, zajęli miejsca na fotelach, ustawionych na środku

sali i rozpoczął się raut z udziałem śpiewaczki p. Korwin-Szymanowskiej i skrzypka p. Niemczyka. Po skończonych produkcjach artystycznych p. Prezydent podziękował osobiście wykonawcom i opuścił wraz z dostojnymi gośćmi salę „Pod Głowami" udając się do innych sal.

My także zaczęliśmy oglądać inne komnaty, wszystkie bardzo stylowo i bogato przybrane. W jednej z komnat, widzimy szable z XVI. wieku. pochodzące z Wenecji. Na pięknych skrzyniach z epoki renesansu stoją arcydzieła sztuki złotniczej z XVII. wieku, misy srebrne i złocone. Na ścianach wiszą wspaniałe arrasy Jagiellońskie. Drugą komnatę znów przyozdobiono zdobytymi na Turkach chorągwiami i zbroją polską. Na ścianie umieszczono piękne arrasy. Najpiękniej jednak chyba wygląda sala zwana "Senatorską". Całą wielką ścianę tej sali, pokryto błękitnym namiotem tureckim, zdobnym w jedwabne aplikacje. Na ścianie zawieszono dwa portrety: króla Stefana Batorego i jego żony, Anny Jagiellonki. Pod ścianą ustawiono rzędem, na marmurowych podstawach, husarskie zbroje. Z pod stropu zwisają grunwaldzkie chorągwie. Bardzo uroczysty, poważny i rycerski jest charakter tej sali.

Jesteśmy tak zachwycone i olśnione, wspaniałością i pięknością komnat Wawelskich, że chwilami zdaje nam się, że to jakiś cudny sen o przeszłości, że za chwilę wejdą tu królowie nasi ze świtą, z panami we wspaniałych kontuszach z rycerstwem, że za chwilę zacznie grać kapela królewska i rozpocznie się jakaś piękna, uroczystość dworska... Dumamy chwilę i idziemy dalej. W trzech salach ustawiono bufet, dla zaproszonych gości. Okazuje się, że i my jesteśmy trochę głodne i bardzo spragnione, bo na raucie było bardzo gorąco więc zabieramy się do pokrzepienia nadwątlonych sił. Potem jeszcze przyglądamy się z bliska toaletom pań, które są przecież takie wspaniałe i... opuszczamy komnaty Wawelskie. Zbieramy się przy autobusie i radzimy co dalej? Do Katowic przecież jeszcze nie pojedziemy, bo jest godzina 1. w nocy, a przecież to karnawał! Dowiadujemy się, że jest zabawa „Znicza" (Znicz, to organizacja akademików Ślązaków ze Śląska Cieszyńskiego). Zajeżdżamy tam z paradą autobusem i spotykamy się na wstępie, z bardzo serdecznym przyjęciem. Zostajemy więc i bawimy się cudownie. Wszystkie mamy wielkie powodzenie u studentów a chłopcy z O.M.P. tańczą ze studentkami. Tańczymy także „Trojaka", który podobał się bardzo i był entuzjastycznie oklaskiwany. Tak prędko minęła ta noc... Już 5. rano i najwyższy czas wracać do Katowic. Żegnani serdecznie przez gospodarzy, opuszczamy Kraków z żalem, bo tyle pięknych i niezapomnianych chwil tu przeżyłyśmy...

Wesołość i humor, nie opuszcza nas jednak i znów autobus rozbrzmiewa śpiewem i śmiechem. Jedziemy, jedziemy już całą godzinę, aż tu ktoś, kto znał dobrze drogę, patrzy chwilę w okno i mówi: „źle jedziemy". Poprostu, szofer, który nie bardzo dobrze znał drogę, zamiast w prawo, skręcił w lewo. Trzeba zawracać. No tak, łatwo powiedzieć, ale okazało się, że ziemia jest rozmiękła i mokra, i koła zapadały się do połowy w błoto i niema mowy, żeby same wyjechały. Motor warczy, pracuje, o my stoimy w miejscu. Chłopcy wysiadają, pomagają jak mogą, popychają wóz, wszystko na nic! Wysiadamy i my. Brr, brr, zimno. Jest chłodny, ale piękny ranek niedzielny. Słońce wychodzi gdzieś z za lasu i oblewa swą różowością wszystko: i lasy i pola z wschodzącym żytem, i łąki aby w końcu zapalić się w szybach ruin zamku krzeszowickiego. Jest tak pięknie, że zapominamy o zimnie. Druhowie pracują. Wyglądają komicznie, bo ręce mają całe pobłocone i buty także. Ale nie tracą animuszu, i po jakichś trzech kwadransach przy pomocy ludzi, którzy przyszli tu, z pobliskich chat, wyciągają autobus z tej opresji. Siadamy i jedziemy dalej pełni dobrych myśli, że teraz już dojedziemy bez przygód do domu. Ale gdzietam: ledwo ujechaliśmy kilkanaście kilometrów, aż tu szofer mówi, że zabrakło benzyny. Ostatecznie nic takiego, tylko czy starczy nam gazu, aby dojechać do stacji benzynowej? Wystarczyło, na szczęście. Nabieramy benzyny i jedziemy dalej, pełną parą. Ale jakiś dziwny pech nas prześladował w tej podróży. Bo ledwo ujechaliśmy znów parę kilometrów, motor znczął zacinać się raz i drugi, aż w pewnym momencie autobus stanął. Szofer długo oglądał motor, w końcu mówi: „Motor się zepsuł. Dalej nie pojadę!", Co robić? Wysiadamy, ale co dalej? Do Trzebini 4. km, wprawdzie piękną szosą, ale... nas już tak bardzo nogi bolą!... Naradzamy się, czy zaczekać tu 2 godziny na autobus, który stale tu kursuje na linii Kraków — Katowice, czy też iść pieszo do Trzebini, trochę się posilić i tam wsiąść w ten autobus? Postanawiamy iść, bo już wszystkim głód zaczyna dokuczać, a pogoda jest tak piękna i jest tak ciepło. Idziemy... Znów bardzo pięknie wyglądają nasze stroje, na tle pól i łąk... Bardzo są tu na miejscu. Druhowie, którzy poszli do chaty stojącej przy drodze, oczyścić zabłocone buty, wyglądają jak gospodarze, którzy pięknie, świątecznie ubrani, mają za chwilę iść do kościoła. Mimo wszystko, przychodzimy w możliwej formie do Trzebini. Tam zjadamy coś i idziemy na rynek czekać na autobus. Nareszcie przyjeżdża. Siadamy i już bez żadnych przeszkód, dojeżdżamy do Katowic. Tam żegnamy się wszyscy, bo każdy idzie w inną stronę i rozchodzimy się, jednak pamięć tych naprawdę pięknych i niezwykłych chwil, na zawsze zostanie w naszej pamięci.

RZYCHONIÓWNA JADWIGA
MICHAŁKOWICE

Robimy gwiazdkę żołnierzom

Uchwaliłyśmy na zebraniu w listopadzie urządzić uroczystą Gwiazdkę naszym członkiniom i żołnierzom tutejszego oddziału Wojskowego, za pomoc przy poświęceniu proporczyka. Ponieważ wielu żołnierzy nie wyjeżdżało na Święta postanowiłyśmy obdarować ich skromnymi prezentami dnia 24. 12. 1937. o godz. 15-tej.

Trochę pieniędzy miałyśmy w kasie, ale po obliczeniu kosztów postanowiłyśmy zwrócić się do miejscowego społeczeństwa z prośbą o pomoc.

W tym celu wydałyśmy odezwę którą nasze członkinie rozdały miejscowemu społeczeństwu i w krótkim czasie uzyskałyśmy przeszło 100 zł.

Postanowiłyśmy, że zakupi się z własnych funduszy dla dziewcząt bezrobotnych szaliki, rękawiczki, berety, ciepłą bieliznę, flanelę na bluzki, prócz tego jabłka, orzechy i pierniki. Natomiast żołnierzom z zebranych kwot zakupimy zeszyty, ołówki, papiery listowe, pióra, chusteczki, mydło, pastę, papierosy, zapałki, rękawiczki i aparaty do golenia.

nem na czele, siadają w świetlicy, my zapalamy świeczki na choince, i zaczynamy śpiewać kolendy a żołnierze nieśmiało nam pomagają.

Dwie członkinie wnoszą kosze z paczkami i ustawiają je pod choinką.

Zapanowała uroczysta cisza... p. przewodnicząca zwróciła się do członkiń i żołnierzy z bardzo wzruszającym przemówieniem. Mówiła, ile trudu kosztowało nas zanim mogłyśmy zdobyć się na urządzenie G W I A Z D K I, że nie wszyscy dobrze nas zrozumieli i nie wszyscy chętnie pośpieszyli z materialną pomocą. Ale mimo przeszkód udało się nasze zamierzenie Ponieważ jesteśmy jedną rodziną — mówiła dalej p. przew., zdawałyśmy sobie sprawę jak przykro jest samotnemu człowiekowi w wigilię zdala od rodziny i przyjaciół i jak ciężka spoczywa na żołnierzach odpowiedzialność, To, że możemy spokojnie kłaść się do snu mamy do zawdzięczenia naszej Armii, bo wiemy, że Oni czuwają.



Młode Polki pamiętają o żołnierzach.

Strucle słodkie ofiarowali miejscowi piekarze bezpłatnie. Teraz pozostało nam jeszcze pakowanie paczek. Kilka członkiń wraz z p. przewodniczącą całe popołudnie na dzień przed Wigilią przygotowywały paczki.

Wreszcie nadszedł przez wszystkie oczekiwany dzień 24 grudnia, nasz dzień pełny szczęścia i radości, który napewno był najmilszym dniem w naszym życiu.

Wszystkie członkinie odświętnie ubrane, zgromadziły się wcześniej w świetlicy aby powtórzyć kolendy których uczyły się pilnie pod kierownictwem p. naucz. Owczarka, który chętnie poświęcił nam parę godzin abyśmy się mogły nauczyć znanych kolend i zaśpiewać je przed żołnierzami.

Nareszcie zbliża się godz. 15. przychodzą żołnierze z instrumentami muzycznymi z p. Kapita-

Aby okazać, że społeczeństwo, zdaje sobie sprawę z wysiłku dla niego okazanego i żołnierza za jego pracę ceni i wszędzie chce mu zastąpić dom, Tow. Młodych Polek korzystając z sąsiedztwa Oddziału Wojskowego i wskazówek Powiatow. Zarz. T. M. P. w Katowicach, urządziło tę tak skromną a bardzo podniosłą uroczystość.

Łamiąc się opłatkiem życzyła p. przew. wszystkim najlepszych i najweselszych Świąt. Potem nastąpiło rozdanie paczek żołnierzom i członkiniom, którzy z prawdziwym zdumieniem patrzyli na duże paczki po wierzch wypakowane.

I co za radość i nas czekała: znajdowałyśmy w paczkach te rzeczy, które każdej z nas były bardzo potrzebne. Najserdeczniej dziękowałyśmy p. przew. za niespodzianki i pracę nad nami.

Znowu śpiewaliśmy kolędy po których przemówił b. Kapitan i w serdecznych słowach dzię-

kował Pani Przewodniczącej i nam za urządzenie Gwiazdki. Mówił jak ciężka jest praca żołnierza na granicy Rzeczpospolitej. Cieszył się, że społeczeństwo zdaje sobie sprawę z ważności kontaktu ludzi cywilnych z wojskiem, a najważniejszym jest to, że my młode spieszymy ze sercem i miłością do nich, aby im umilić ciężką i odpowiedzialną służbę.

Dzień 24 grudnia pozostanie nam na zawsze w pamięci bowiem takiego miłego dnia nie przeżywałyśmy dotychczas. Na zakończenie odśpiewałyśmy jeszcze kilka kolęd i każda zadowolona i szczęśliwa wracała do domu, aby po kilku dniach znowu przyjść na świetlicę i dalej pracować i uczyć się, aby być dobrą i świadomą swych praw obywatelką.

ZOFIA ZGRAJÓWNA.

Opłatek w Dębie

Przeżyłyśmy znów piękną chwilę wspólnie w Tow. Młodych Polek w Dębie. Dzień 19 stycznia 1938 r. zgromadził nas przy wspólnej kolędzie i opłatku. Ks. proboszcz w swym przemówieniu wskazywał nam cele i ideały, ku którym powinnyśmy dążyć w przyszłości jako Młode Polki i kobiety w szczególności P. przew. Lubowiczówna łamiąc się z nami opłatkiem złożyła życzenia zgody, miłości i ofiarnego poświęcenia się dla sprawy narodowej.



Wesoło bawiono się na „Opłatku" w Dębie.

Uroczystą tę chwilę urozmaiciłyśmy żywym obrazem „Boże Narodziny". Kol. Marysia Ciomberówna wygłosiła monolog p. t. „Kolęda", który wzbudził ogólną wesołość. Odtańczyłyśmy trojaka i odegrały humoreskę. Duże zasługi koło uprzyjemnienia wieczoru położyła p. Jadw. Piukówna przygrywając na harmonii a gosposia nasza p. Karafiołówna przygotowała pyszne pączki i inne smakołyki.

Bawiłyśmy się ochoczo a z nami kochani goście. A cieszy nas to tym więcej, że wszystko urządziliśmy same, własnymi siłami.

Tak to już nasza p. przewodnicząca nas nauczyła powtarzając ciągle „zróbcie, urządźcie a mnie zaproście", no i udaje się nam. Nawet referat musiałyśmy same zrobić (to najtrudniejsze) ale mamy taką Zosię to do niej prosto, a ona to już ładnie zrobi.

Najlepiej o zadowoleniu wszystkich świadczyły chyba roześmiane oczy i rozradowane twarze. Wieczór ten we wszystkich sercach pozostawił niezatarte i przemiłe wspomnienia.

Zabawa Towarzystwa Młodych Polek w Imielinie

Koło Imielin urządziło zabawę taneczną. Zabawa ta jest tradycyjną w Imielinie i zawsze zaszczycana bywa obecnością wielu poważnych obywateli. I w tym roku przyniosła znaczny sukces moralny i materialny. Dekoracja sali tanecznej była utrzymana w kolorach tęczy, osrebrzonej obficie zlametą. I bufet był we własnym zarządzie, a że smakował i miał popyt, świadczą o tym kompletne pustki, jakie były w nim pod koniec zabawy. Był walc kotylionowy, a za piękne kotyliony (a może za roztańczoną młodość danserek) panowie odwzajemnili się pomarańczami. Był i walc

kwiatkowy. Jedną z niespodzianek był koral, który siedząc zamiast konfitury w pączku czekał wśród innych pączków szczęśliwego znalazcy. Przybyło na zabawę dużo ludzi starszych, przez co robiła ona miłe wrażenie zespolenia młodości z wiekiem dojrzałym, który w godziwej rozrywce młodych nie widzi nic złego, a wśród tego radosnego rozgwaru zapomina o swych troskach. Że była i młodzież męska, o tym nawet nie piszę, bo to w serduszkach członkiń dobrze jest zanotowane!

Lecz najdroższymi gośćmi były dwie Rodaczki ze Śląska Opolskiego. Przyjechały na serdeczną prośbę naszą, opowiedziały nam o swej pracy, o bojowaniu dla utrzymania polskości tak wielkiej armii Polaków na obczyźnie — my opowiedziałyśmy im o naszych dążeniach, a jeśli na co mogą się z racji swego pobytu u nas uskarżać, to chyba na to, że tancerze nie dali im odpoczywać.

Miłą, bardzo miłą była ta nasza zabawa. A wsławiła imię Młodych Polek tym, że są one do tańca i do różańca.

WIÓRZANKA OTYLIA.

Gwiazdka Młodych Polek w Pawłowie

Dzień 18 stycznia b. r. przyniósł nam dużo radości. W dniu tym urządziłyśmy sobie dorocznym zwyczajem Gwiazdkę. O godzinie 18. zebrały się członkinie oraz zaproszeni goście w pięknie udekorowanej świetlicy. Gwar, śmiech, rozmowy! Wszystkie wesołe, tylko Lidka się niecierpliwi, czy jej też Wanda przyniesie spodnie, gdyż inaczej nie mogłaby grać roli Stasia. Nareszcie dostała je i uspokojona siada za piecem.



Gwiazdka w Pawłowie.

Po chwili cisza zaległa świetlicę. Zapłonęły świeczki na pięknie przystrojonej choince i przewodnicząca rozpoczęła naszą uroczystość gwiazdkową hasłem: „Naprzód", witając gości i druhny. Po krótkim przemówieniu przewodniczącej zaśpiewałyśmy kolędę: „Wśród nocnej ciszy", a dwaj muzykanci przygrywali nam. Oti i Wanda wygłosiły wiersze: „W noc wigilijną" i „Na nowy rok" i znów były kolędy. Po prześpiewaniu kilku kolęd Trudzia wygłosiła wiersz Kajetana Kraszewskiego o opłatku. Teraz nastąpiło łamanie się opłatkiem i życzenia. Czego sobie wzajemnie nie życzyły: — dużo szczęścia, radości i miłości. Panowała przy tym naprawdę atmosfera radosna.

Potym zasiadłyśmy przy stołach, aby pokosztować „coś niecoś", co przygotowały druhny gospodynie. Tymczasem Irena, Hela, Wanda i inne przygotowują się do występu. Przygotowały ładną inscenizację zwyczaju ludowego: „Pierzowiny". Wywiązały się ze swej roli znakomicie, zaśmiewałyśmy się wszystkie przy tym.

I tak roześmiane druhny zaczynają się bawić na dobre. Przy dźwiękach muzyki zaczyna się tańcówka. Chociaż nie było kawalerów, same się wytańczyły.

Około 21. Lidka przebrana za starszą kobiecinę wygłosiła wesoły monolog p. t. „Katydra". Prosiła nas o jedną radę, o jaką nie powiem. Myśmy jej niestety nic poradzić nie mogły, poszła więc szukać gdzie indziej. I tak zabawa trwała do 23. Szkoda, że już koniec, zawołałyśmy, ale trudno czas wracać do domów. Wieczór ten utkwił nam w pamięci na długo.

Poświęcenie Proporczyka w naszym kole

Upłynęło zaledwie kilka tygodni jak Tow. Młodych Polek koła Michałkowice poświęcało Proporczyk.

Już od kilku dni przed poświęceniem panował w Towarzystwie wielki ruch i zgiełk. Członkinie chcąc ten dzień jak najlepiej uczcić przygotowały humoreski, monologi, tańce śląskie oraz deklamacje chóralne.

Praca wrzała zawzięcie Nadeszła chwila niezmiernie oczekiwana przez członkinie. O godz. 9. rano zebrały się wszystkie członkinie przebrane w stroje śląskie z wieńcem oraz organizacje półwojskowe ze sztandarami na Placu Wolności z kąd o godz. 9 min. 15 cały orszak wyruszył do kościoła na uroczyste nabożeństwo. W wieńcu podążali rodzice chrzestni. W drodze do kościoła cały





Piękna grupa Tow. Młodych Polek z Michałkowic
(z przewodniczacą p. Kozłowską) na uroczystości poświęcenia proporczyka

orszak zatrzymał się przed gmachem świetlicowym z kąd między szpalerem sztandarowym wypłynął na ulicę proporczyk. Po dołączeniu Proporczyka pochód ruszył do kościoła. Przed nabożeństwem przystąpiono do uroczystego poświęcenia Proporczyka.

Po powrocie z kościoła pochód ruszył w stronę sali p. Benkiego gdzie przystąpiono do złożenia Proporczyka oraz wpisywania się rodziców chrzestnych do księgi pamiątkowej. Po złożeniu Proporczyka oraz wpisaniu się rodziców chrzestnych do księgi pamiątkowej nastąpiło rozwiązanie pochodu i każdy udał się do domu.

Po południu -o godz. 4. zebrały się znowu wszystkie członkinie oraz wszyscy zaproszeni goście na sali gdzie odbyła się akademia, na którą przybyła przewodnicząca powiatowego zarządu głównego pani Lubowiczówna, która wygłosiła przepiękne przemówienie.

Po wejściu na salę, pani Lubowiczówna przywitała wszystkie Polki hasłem „Naprzód" Młode Polki, natomiast panią Lubowiczównę powitały mocnymi oklaskami. Rozpoczęła się akademia. Młode Polki odegrały kilka wierszy chóralnych, humoresek oraz tańców śląskich. Również przepięknie przemówiła nasza przewodnicząca pani Kozłowska. Następnie przemówiła sekretarka pani Dykcianka. Po akademii zasiedliśmy razem wszyscy do wspólnego podwieczorku, po którym odbyła się zabawa taneczna z której czysty zysk przeznaczony został na cel gwiazdkowy dla członkiń. Dzięki pracy i troskliwej opieki pani przewodniczącej Kozłowskiej Towarzystwo otrzymało Proporczyk.

ORZEŁÓWNA MAŁGORZATA.

Mikołaj św. w świetlicy Stowarzyszenia Młodych Polek w Mysłowicach

Dnia siódmego grudnia zawitał w podwoje naszej świetlicy tradycyjny dobroczyńca Mikołaj św. To też niecierpliwe wyczekiwanie nie przechodzi bez śladu, bo najróżnorodniejsze domysły snuły się po głowach świetliczanek. — Czekałyśmy też z utęsknieniem przyjścia św Mikołaja.

W tym miły odgłos dzwonka przeszywa dźwięcznym tonem jarmaczny hałas szczebiotliwych panien!... Cisza zaklęta opanowała świetlicę; na korytarzu z oddali coś zaszeleściło, sala poruszyła się nerwowo: — Pst! Jest! Przyszedł!

Drzwi się rozchyliły a w nich — o dziwo — stanęły dwa przepiękne aniołeczki z rumianą buzią i miłym głosikiem zaczęły deklamować śliczny wiersz, zapowiadający bliskość Świętego. Oczy zebranych przerzucały się niecierpliwie z aniołków na drzwi a z drzwi na aniołki.

Gdy umilkły dziecięce głosiki, przez rozchylone drzwi wsunął się majestatycznie sędziwy biskup z ogromnym tobołem, te same roziskrzone oczy świetliczanek wlepiły się z jastrzębią przenikliwością w postać siwobrodego starca, jego głowę zdobiła smukła mitra z pod której spływały potoki srebrnych włosów, oczy jarzyły się śmiałością iskier i rzucały wabiące światła na urocze buzie... jakby szukały łupu... Starzec-biskup dzierżył w prawicy pastorał — czyli laskę jako symbol władzy duszpasterskiej.

Stanąwszy na wygodnym miejscu, jeszcze raz powlókł spojrzeniem po obecnych i rozpoczął uroczystym głosem wyczytywać z potężnej księgi „Dobrego i Złego" nazwiska zgromadzonych świetliczanek i nie jedna usłyszała mniej lub więcej pochlebnego o sobie i w zapłatę za niedobre uczynki otrzymały zamiast podarunkn na „pamiątkę" niedopałki z papierosów, ości ze śledzia, zgniłe jajka albo też poskurczaną starością cytrynę i t. d. i to każda osobiście musiała zareprezentować się siwemu Mikołajowi, by móc własnoręcznie odebrać swój podarek stosownie po notatki na marginesie księgi "Dobrego i Złego",

Siwobrody dobroczyńca napomniawszy po ojcowsku młode grono, zapowiedział się z wizytą już na rok następny i dla upamiętnienia się raczył stanąć do wspólnej fotografii, po czym objąwszy jeszcze raz okiem ponętne buzie, znikł jak kamfora... zasłoniła go według mego zdania gęsta chmura pudru i perfum...

Po odejściu św. Mikołaja prowadziły świetliczanki zaciekłą dyskusję na czym też odjechał tak niewidocznie, czy na legendarnym białym koniu czy na osiołku, czy też na wielbłądzie, a może nowet na rogatym jeleniu... Sądzę, że na drugi rok zdradzi nam tę tajemnicę Mikołaj św. sam.



STEFANIA WYBRAŃCÓWNA.

W Brzezince na „Opłatku".

Czyniąc zadość tradycji, Młode Polki z Brzezinki urządziły w dniu 29 stycznia „Opłatek".

Jest to, może, najpiękniejsza z wszystkich uroczystości pamiątkowych. Ma w sobie dużo ciepła, dużo swoistego uroku i tej cichej domowej atmosfery. „Wśród nocnej ciszy" popłynęło na rozpoczęcie wieczoru. Wszystkie przejęte uroczystością chwili, podzieliłyśmy się opłatkiem, życząc sobie przy tym pomyślności — szczęścia — ...

Hej! padło tutaj dużo, dużo życzeń, a z serca płynących, a jak fantastycznych, hej!

Bodajżeby się tylko spełniły.

Potem zasiadłyśmy do wspólnej kolacji. A tak nam było dobrze razem, tak radośnie i przyjemnie, jakbyśmy siedziały w gronie najbliższej kochanej rodziny. Stół nakryty białym obrósem i zastawiony ciastkami, pączkami, także przypominał domowy stół wigilijny.

A gdy po skończonej „wieczerzy" zasiadłyśmy przy oświetlonej choince, i zaczęłyśmy kolędować, to już takie rozradowane, takie wesołe jak nigdy.

W międzyczasie znalazło się i kilka wierszy o „Jezusku", który „Będąc Synem Najwyższego, nie miał miejsca godniejszego" nad stajenkę, nad żłóbek z sianem.

Myśmy słuchały, potem znów śpiewały, śpiewały bez końca.

Hej! wesoło było bo wesoło!

A gdy na zakończenie życzyłyśmy sobie dobrej nocy, poczułyśmy, że ten wieczór znów mocnie zacieśnił, węzeł naszego współżycia organizacyjnego.

Komunikaty:

Nowe przyjęcia członkiń do Ośrodka Pracy w Siemianowicach

Zawiadamiamy, że przyjmuje się zgłoszenia do Ośrodka Pracy w Siemianowicach (obecna nazwa: Junackie Hufce Pracy -7ma żeńska Kompania)

Podania należy przesyłać do dnia 20 lutego wprost do Siemianowic (Adres: Junackie Hufce Pracy -7ma Żeńska Kompania, Siemianowice-Zamek), do podania należy dołączyć:

1. Zaświadczenie obywatelstwa polskiego
2. „ nienagannego prowadzenia się
3. „ , że kandydatka jest bez pracy
4. metrykę urodzenia
5. zezwolenie rodziców lub opiekunów na wstąpienie do I. H. P.
6. Świadectwo szkolne
7. krótki życiorys.

Zaświadczenie pod 1, 2, 3 może wystawić Zarząd Koła Tow. Młodych Polek.

Ponieważ obecnie przyjmuje się kandydatki do I. H. P. tylko dwa razy do roku — prosimy o dopilnowanie sprawy.

Przecież mamy dużo bezrobotnych członkiń, które chętnie skorzystają z okazji, aby się czegoś nauczyć i zarobić.

Miesięcznik „Świetlica".

Ukazał się już 8 numer miesięcznika „Świetlicy", poświęcony zagadnieniom pracy świetlicowej. Numer zawiera bardzo bogaty materiał do referatów, inscenizacji, dyskusji oraz kącik rozrywkowy.

Zachęcamy Zarządy kół do prenumerowania „Świetlicy", ponieważ może nam ułatwić pracę w kołach.

Prenumerata roczna 2 zł. Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Pocztowa 16. III p.

„Z pieśnią żołnierską w bój".

W załączeniu przesyłamy piękną inscenizację „Z pieśnią żołnierską w bój" zamiast zwykłego Kącika świetlicowego" w „Głosie Młodych". Każde koło powinno w marcu przygotować jakąś piękną uroczystość poświęconą pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego. Do uświetnienia takiej uroczystości przyczyni się bardzo wystawienie załączonej inscenizacji

A więc już do pracy, bo czas krótki!

Które koło przygotuje najpiękniejszą imprezę niech nadeśle sprawozdanie i fotografje do „Głosu Młodych".

Wydawca: Zarząd Tow. Młodych Polek Katowice, Plebiscytowa 1 — Tel. 340-23
Redaktor odpowiedzialny: Szpalowa Zofia
Drukiem: Drukarnia Handlowa R. Monsiorskiego Będzin—Katowice. Tel. 710-84.